



Fot. H. Janowski

Jeleń niezgody

Rekordowa frekwencja na otwarciu tegorocznej Zimowej Szkoły Leśnej dowiodła, jak bardzo frapującym zagadnieniem jest gospodarka łowiecka, szczególnie w kontekście prowadzenia zrównoważonej gospodarki leśnej. Czy jest tam miejsce dla zwierzyny?

Caty czas chodzi o jelenia – skwitował trzy dni debaty w ramach tegorocznej Zimowej Szkoły Leśnej (ZSL) jeden z uczestniczących w niej nadleśniczych. Ubolewał, że zamiast zastanowić się nad rozwiązaniem problemu, po raz kolejny go zdefiniowaliśmy: zbyt duże stany zwierzyny. W kontekście dużych kopytnych głośno podnosi się kwestie szkód i kosztów. Ale przecież za jeleniem idą pieniądze i prestiż OHZ-etów. Jakże więc miałyby go być mało? Żeby mieć mocne trofea, za które wciąż płaci się masę pieniędzy, trzeba wręcz odwrotnej sytuacji.

Leśnik też myśliwy

Wszyscy chyba zgodzą się co do tego, że łowiectwo w Polsce znalazło się pod ścianą. Do całej gamy problemów, z którymi się zmagają, dochodzi istotny fakt, że najwyraźniej jest mu nie po drodze z gospodarką leśną. Jak stwierdził dyrektor Janusz Zaleski, podłożem konfliktu nie jest zwierzyna tylko rozmiijające się interesy leśników i myśliwych. Dobitniej określił to Marco Heurich z Bawarskiego Parku Narodowego, mówiąc o *rozdzwiewku* pomiędzy

ekonomicznymi interesami gospodarki leśnej a reakcyjnymi myślistwa, ukierunkowanego – siłą rzeczy – na możliwie wysokie stany zwierzyny.

I wiele byłoby prawdy w tym stwierdzeniu, gdyby nie fakt, że LP reprezentują zarazem obie strony sporu o jej miejsce w lesie: odnawiają po przeszło 50 tys. ha rocznie i zarządzają OHZ-etami. A w podziale kompetencji pomiędzy LP a PZŁ myśliwi stoją na górze straconej pozycji. Leśniczy ds. łowieckich jest bowiem u siebie. A myśliwy w państwowym lesie jest tylko gościem i może co najwyżej liczyć na zrozumienie miejscowego gospodarza.

Jak to się jednak dzieje, że gospodarkę łowiecką w OHZ-etach daje się pogodzić z potrzebami produkcji drewna? Czego podczas ZSL dowiódł chociażby Grzegorz Kimla, zastępca nadleśniczego Nadleśnictwa Kluczbork, zarządzającego znanym OHZ Krystyna (bez cienia wątpliwości nie jest to przykład odosobniony), w wygłoszonym *ad hoc* referacie (jeden z prelegentów ostatniego dnia nie dotarł).

W obwodach dzierżawionych przełknięciem licznej obecności jelenia w lesie nie przychodzi

już tak łatwo. Leśniczowie rewirowi, szczególnie ci niepolujący, załamują ręce nad szkodami i prewencyjnie (lub – jak to ujął prof. Jakub Borkowski z Zakładu Ekologii Lasu UWM w Olsztynie – ze względów psychologicznych) grodzą, ile się da. Czyż nie uprawniony będzie wniosek: gdy LP nie mają interesu w kształtowaniu odpowiednio dużych stanów zwierzyny, nie przykładają się do zagospodarowania lasu pod jej kątem? Nie będą przecież finansować działalności kołom łowieckim, bo czynsz dzierżawny nakładów nie zwróci. Wystarczy, że pogroczą uprawy, czym dokładają się do sukcesów panów w zielonych kapelusikach z piórkiem (żeby je odróżnić od maciejówek z orzelkiem). A słupki kosztów ochrony lasu i kilometry siatki nieubłagane rosną. Co jeszcze nie znaczy, że jelenia jest za dużo.

Choć może rzeczywiście w niektórych rejonach nie powinno być go wcale?

Rejonizacja hodowli jelenia

O przestrzennym podziale funkcji lasu od lat mówi prof. Kazimierz Rykowski z IBL-u. Idea ta nie trafia jeszcze na podatny grunt. ▶

► Tymczasem dyrektor Zaleski proponuje wydzielenie przestrzeni, w których gospodarka łowiecka będzie miała charakter priorytetowy. Można nawet pójść dalej i przykładem leśników zza Odry określić obszary hodowli jelenia, poza którymi gatunek ten podlegałby redukcji. Takie rozwiązanie, gdyby rzeczywiście miało wejść w życie, zwiastowałoby zapewne zmierzch niektórych OHZ-etów. A na ich likwidację raczej się nie zanosi.

Wielofunkcyjność gospodarki leśnej, a co za tym idzie również zarządzania zwierzyną, w naszym rozumieniu sprowadza się do tego, że chcielibyśmy mieć wszystko wszędzie. I w sumie nie ma się co dziwić, bo nie tylko OHZ-ety, ale i koła łowieckie to dziś quasi-przedsiębiorstwa, których działanie opiera się na rachunku zysków i strat, a tusze pozyskanych zwierząt są znaczącym źródłem przychodu. Gdy więc w obwodzie wzrosnie liczebność dzika, pojawi się daniel, a może nawet jelen –

cież, realnie rzecz biorąc, szczelne płoty czynią z lasu coś na kształt plantacji. Martwe drewno, skład zgodny z siedliskiem i półnaturalna hodowla mają upodabniać las gospodarczy do naturalnego. Ale gdzie w nim miejsce dla dużych roślinożerców? Chyba że państwo każe, jak obrazuje to przykład łosia (nasze rozumienie zrównoważonego zarządzania zasobami przyrody przybiera przez to mocno karykaturalny obraz; mówiąc o stratach gospodarczych, przymykamy bowiem oczy na gatunki chronione, za co dostaje się łownym).

Głośnym postulatem zakazu dokarmiania dzikich zwierząt („bo zakłóca naturalną selekcję” – to argument Państwowej Rady Ochrony Przyrody) towarzyszą informacje o opracowaniu granulatu dla jeleni (wspomniał o nim w dyskusji prof. Roman Dziedzic). Idealnie zbilansowana karma miałaby zaspokajać potrzeby pokarmowe i niemal do zera eliminować spalowanie. Wyobraźmy sobie tę rajską niemal

efektywność gospodarki łowieckiej i zarazem dochód z lasu? Nieco się te oczekiwania rozmiągają. Bez dostarczania zwierzynie zbilansowanego żeru czy alternatywy pokarmowej będziemy na okrągło wracać do problemu nadmiernej szkód.

Ekonomia, myśliwczel!

Wystąpienia zagranicznych gości pokazały, jak różne od naszego może być spojrzenie na las i bytującą w nim zwierzynę. O modelu niemieckim, w którym priorytety działalności leśników i myśliwych są jasno określone w ustawodawstwie na poziomie poszczególnych krajów związkowych, słyszeli z pewnością wszyscy. Idea „lasu przed zwierzyną” została narzucona przez pieniądze – zyski ze sprzedaży drewna znacznie przewyższają te, które może przynieść polowanie i sprzedaż tusz zwierzyny. Andreás Náhlik z Instytutu Nauk o Ziemi i Środowisku w Sopron na przykładzie węgierskim mówił o ośmiokrotnej różnicy pomiędzy przychodami z lasu w stosunku do tych z łowiectwa.

Nie trzeba zresztą szukać daleko. Dyrektor Janusz Zaleski zwracał uwagę, że OHZ-ety LP przyniosły w ub. roku zarobek rządu jedynie 5 mln zł i przychód 50 mln zł (całe LP odpowiednio 453 mln zł i 8 mld zł), choć oczywiście pamiętamy, że nie każde nadleśnictwo zarządza ośrodkiem i stanowią one ¼ powierzchni w zarządzie LP. Przy czym wydatków ponoszonych na ochronę przed zwierzyną nie wlicza się do kosztów prowadzenia gospodarki łowieckiej. Gdyby tak było (czy nie powinno?), to czy łowiectwo w Lasach nie znalazłoby się czasem pod kreską? Produkcja drewna po prostu opłaca się bardziej, stąd podporządkowanie hodowli zwierzyny jej potrzebom.

Księgowe słupki wpływają także na decyzje gospodarcze w Norwegii. Pomruk zdumienia wywołało wśród audytorium stwierdzenie, że leśnicy nie odnawiają tam sztucznie sosny, bo to się nie opłaca. Oczywiście poniekąd stoi za tym inna struktura własnościowa. Polski państwowy zarządca lasów realizuje wielopłaszczyznową misję i nie musi kierować się wyłącznie rentownością.

Nad grozdeniami – w związku z dużymi stanami dość żarłocznego łosia – Norwedzy zaczęli dopiero prowadzić analizy. Pierwsze wnioski są mocno sceptyczne: wychodzi drogo i nieskutecznie. Nie kryją się za to z faktem, że łosie dokarmiają. Mają w tym konkretny cel – zapobieganie szkodom, co w związku z podawaniem kisonki (!) nie wychodzi im najlepiej, ale trwają prace nad zmianą karmy.

Zimowa Szkoła Leśna

Sesje ZSL organizowane są od dziewięciu lat, zawsze w marcu. Temat przewodni każdorazowo dotyka najbardziej aktualnych problemów leśnictwa. W tegorocznej ZSL (17–19 marca) wzięło udział przeszło 300 osób, co stanowiło rekord dotychczasowych siedmiu edycji Szkoły. Sesję poświęcono łowiectwu („łowiectwo w zrównoważonej gospodarce leśnej”), a głos zabrało ponad 20 prelegentów, w tym goście z Niemiec, Norwegii, Włoch i Węgier. Referaty zaprezentowali m.in. wiceminister środowiska Piotr Otawski i jego poprzednik (obecnie zastępca dyrektora generalnego LP) Janusz Zaleski.



nikt specjalnie nie protestuje. Przeciwnie – im ich więcej, tym lepiej.

Sytuacji nie poprawia brak jasnej wizji rozwoju polskiego leśnictwa (być może opracowanie Narodowego Programu Leśnego ten stan zmieni?). Spójrzmy, jaki dysonans stanowią grozdenia w lasach. Słyszymy o wielofunkcyjności i zrównoważonym zarządzaniu, a prze-

wizję odkarmionych w ten sposób chmar jeleni, które nie wyrządzają w lesie szkód. Może i kuszące, ale czy nie będzie to już ferma?

Co nie znaczy, że dokarmianie należy potępiać w czambuł. Nikt się nie łudzi, że w gospodarczym lesie będą istniały naturalne populacje zwierzyny. Postulować naturalizację (m.in. wstrzymanie dokarmiania), zakładać



**SPRAWDZONE ROZWIĄZANIA
DLA GOSPODARSTW SZKÓŁKARSKICH
POPARTE 20-LETNIM DOŚWIADCZENIEM**

- ✓ BLOKI I TUNELE FOLIOWE
- ✓ SZKLARNIE
- ✓ CENTRA OGRODNICZE
- ✓ ZASŁONY CIENIĄCO-TERMOIZOLACYJNE I ZACIEMNIĄJĄCE
- ✓ STOŁY ZALEWOWE STAŁE, PRZESUWANE I EKSPOZYCYJNE
- ✓ RAMIONA ZRASZAJĄCE WEWNĘTRZNE I POŁOWE
- ✓ AUTOMATYKA SZKLARNIOWA
- ✓ KOMPLEKSOWE WYPOSAŻENIE OBIEKTÓW CIEPLARNIANYCH



AGRO-SUR Sp. z o.o. i wspólnicy Sp. Komandytowa
42-582 Rogoźnik, ul. Kościuszki 231A/1
tel./fax: +48 32 287 62 43, tel. +48 32 381 96 80
agrosur@agrosur.com.pl



www.agrosur.com.pl

niowatych, na ile możemy sobie w danej chwili i z różnych względów pozwolić. Przestrzeń przyrodnicza, w tym wnętrze lasu, podlega ciągłym zmianom. Raz może ich być więcej, raz mniej. Ale jak ocenić granicę, skoro nie potrafimy dobrze liczyć zwierzyny?

Wizja łowiectwa wyznaczana przez wieloletnie łowieckie plany hodowlane nie sprawdziła się. Zamiast nad liczbami, powinniśmy zastanowić się nad dopuszczalnym, akceptowalnym poziomem wpływu na las. Poniekąd w tym kierunku zmierza dyskusja nad zarządzaniem zwierzyną, czego dowodem są rozpoczęte prace nad monitoringiem wegetacji w LKP-ach.

Znalazło to także odzwierciedlenie w słowach Piotra Wawrzyniaka z RDLP w Białymstoku: – *Trzeba wrócić do pierwotnej relacji las – zwierzyna i ustalać dopuszczalne zagęszczenia na podstawie poziomu wyrządzanych szkód.*

To tzw. metoda bawarska, która wydaje się dobrym rozwiązaniem. Monitoring wegetacji to czynnik obiektywny, bo rosnące koszty grodzień z pewnością nim nie są. Doświadczenia niemieckie pokazują, że myśliwi na tym nie stracili. Warto jednak byłoby najpierw upowszechnić dobre praktyki zagospodarowywania łowisk i lasu pod kątem potrzeb bytowych zwierzyny nie tylko w OHZ-etach. Tym bardziej, że praktyka hodowli lasu daje nam takie możliwości. Trzeba także wziąć pod uwagę, że nie da się stworzyć jednolitych założeń dotyczących zarządzania zwierzyną dla całego kraju. I tutaj dobrym przykładem są Niemcy. Poszczególne landy mają dużą autonomię w tworzeniu strategii łowieckich czy definiowaniu szczegółowych celów leśnictwa. Tylko kto ma wziąć na siebie odpowiedzialność za kształtowanie polityki w tym zakresie? Zwierzyna jest wprawdzie własnością Skarbu Państwa, ale Ministerstwo Środowiska raczej się do tego nie pali. PZŁ tym bardziej.

 Adam Depka Prądziński

Starają się przeciwdziałać wypadkom z udziałem losi, realizują też projekt zwiększania naturalnej bazy żerowej. Wciąż analizują przy tym nakłady i przychody w kontekście powodowanych szkód. Łosiem – jak mówiła Karen Mathisen z Uniwersytetu Przyrodniczego w Evenstad – zarządza się na poziomie krajobrazowym, z uwzględnieniem różnych oczekiwań i potrzeb osób zainteresowanych korzystaniem z zasobów środowiska. Nie jest to łatwe, niektórzy właściciele są bowiem bardziej zainteresowani doraźnym przychodem ze sprzedaży licencji na polowanie i mięsa niż odległym zarobkiem na drewnie.

Jak pokazały wystąpienia zagranicznych gości, Europa zdała się już dawno dostrzec, że ochrona przyrody kosztuje. I trzeba zapewnić kapitał na pokrycie tych kosztów, dokonać analizy ekonomicznej, ustalić potrzeby, priorytety i możliwości. Wciąż dobra kondycja finansowa LP pozwala, by na co dzień o tym nie pamiętać. I rozwijając kolejne rolki, rozwijać „małą architekturę” ochrony lasu przed zwierzyną – łączna długość grodzień przekracza już dwie długości równika!

Utyskiwanie na wysokie stany kopytnych i obwinianie za to myśliwych stawia LP na uprzywilejowanej pozycji pokrzywdzonego. A przecież jeleni, tak ja sosna, jest „chlebowym” gatunkiem zdecydowanej większości OHZ-etów. Mówienie zaś od lat o wysokich kosztach ochrony lasu przed zwierzyną wydaje się być wentylem bezpieczeństwa, który pozwala usprawiedliwić decyzję o redukcji (czy ładniej: optymalizacji zagęszczeń) jeleniowatych na wypadek, gdyby sytuacja za bardzo wymknęła się spod kontroli. Myśliwi swoje za uszami mają, ale nie można bezkrytycznie obwiniać ich o wszystko.

Hodowla lasu pod kątem zwierzyny

Mówiąc o godzeniu rozwiązań z zakresu hodowli lasu z potrzebami zwierzyny jak mantrę przywołuje się placówki Szymańskiego, założenia Reimoser, a nawet metodę Wędzińskiego (sadzenie dębu z brzoza). A metoda Sobańskiego? (Jej twórca był zresztą obecny na seminarium sali.) Poza kuluarami nikt nawet się na jej temat nie zająknął. Czyżby była zbyt mało stara, żeby o niej pamiętać?

O optymalnym doborze składu gatunkowego, nie tylko z punktu widzenia potrzeb lasu, ale i zwierzyny, też nie mówi się zbyt otwarcie. Nagrodzone Green Apple Award i wyróżnione tytułem Lidera Polskiej Ekologii za stosowanie ekologicznych (z materiałów rodzimych) metod ochrony przed zwierzyną Nadleśnictwo Lidzbark popadło jakby w zapomnienie (choć rzeczywiście ekologiczne metody nie zawsze są tańsze od siatki, ale cenę ma także krajobraz i... byt zwierzyny).

Niewiele mówi się także o elementarnej kwestii zapewnienia alternatywy pokarmowej zwierzynie, która traci naturalny żer w wyniku grodzień obejmujących duże powierzchnie. Wspomniany już przykład Nadleśnictwa Kluczbork pokazał, że da się to zrobić. Kluczem jest interes, a przeciętne nadleśnictwo niezarządzające OHZ-etem z pewnością miałoby kłopot, by się go doszukać. Zasady hodowli lasu do myślenia o zwierzynie nie obligują, a czegoś na kształt zasad zagospodarowania łowisk nie ma. W skali kraju nie ma też – i nie znosi się na zmianę – żadnej polityki w zakresie łowiectwa.

Złoty środek

Jak wyjść z tego impasu? Odpowiedzi na pytanie, ile powinno być w lesie jeleni, udzielił po części cytowany już Marco Heurich, odwołując się do teorii umiarkowanych zakłóceń (ang. *intermediate disturbance hypothesis*), która stanowi, w skrócie, że największa różnorodność tworzy się przy średnim natężeniu zaburzeń. – *Ani duża, ani mała liczebność roślinożerców nie jest optymalna. Należy więc tworzyć zróżnicowane zagęszczenia na przestrzeni kraju* – mówił. – *Utrzymujemy tyle jele-*